

Renata Piątkowska



✦ BIURO ✦
DETEKTYWISTYCZNE
· ————— ·
Dziurka od klucza

zilustrowała Joanna Klos



Renata Piątkowska
Biuro detektywistyczne Dziurka od klucza

© by Renata Piątkowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Joanna Kłos

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-568-0

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwoliteratura.pl

✦ 1 ✦

R O Z D Z I A Ł

·—————·
Dziurka od klucza



DZIELNICOWY WĘDZIO



MIESZKANIE
JULKA





BABCIA MIKOŁAJA

POLICJA

U WITUSIA

PANI PERLIŃSKA

MIESZKANIE MIKOŁAJA

TADEUSZ

Pstryk! – i w jednej chwili pokój w starej kamienicy pojaśniał od ekranu telewizora. Na kanapie usadowiło się dwóch chłopców. Właśnie zaczynał się ich ulubiony serial. I wcale nie były to śmieszne kreskówki, tylko film o dzielnych policjantach, którzy próbowali złapać na gorącym uczynku sprytnych złodziei. Ci zaś przez cały czas kombinowali, jak tu wpuścić stróżów prawa w maliny. W efekcie tych przepychanek ciągle ktoś kogoś śledził, gonił, ostrzeliwał albo zakuwał w kajdanki.

– No nie, przecież ten oszust kłamał w żywe oczy, a wszyscy łyknęli jego historyjkę jak foka śledzia! – pokręcił głową Julek.

– Od samego początku wiedziałem, że on coś kręci – przechwalał się Mikołaj. – Już ja bym tego cwaniaczka załatwił!

Na szczęście policjanci też w końcu dali sobie radę i chłopcy, żałując, że jest już po wszystkim, wyłączyli telewizor.

– Strasznie fajne jest takie śledzenie podejrzanych typów i rozwiązywanie różnych zagadek – westchnął Julek.

– Właściwie to wcale nie jest taka wielka sztuka. Wystarczy logicznie myśleć, kojarzyć fakty, coś podsłuchać, podejrzeć przez dziurkę od klucza i już można zostać detektywem. Prawdę mówiąc – dodał po namyśle Mikołaj – to my dwaj świetnie nadawalibyśmy się do takiej roboty.

A Julek zaraz podchwycił:

– Pewnie, moglibyśmy chodzić za podejrzаныmi krok w krok, a oni i tak nie zwracaliby na nas uwagi. Do głowy

by im nie przyszło, że jakiś chłopiec z psem na smyczy albo z deskorolką pod pachą to prawdziwy detektyw.

– A gdyby, mimo wszystko, ktoś się do nas przyczepił, to zrobilibyśmy go w trąbę, bo ściemniać, kręcić i bajerować potrafimy jak nikt. Do tego mamy wełniane rękawiczki, żeby nie zostawić śladów, telefony komórkowe i psa tropiącego – wyliczał Julek.

– Masz na myśli Cudaka? – spytał z powątpiewaniem Mikołaj, bo trzeba przyznać, że pies Julka na policyjnego nie wyglądał. Przypominał trochę pudła, trochę jamnika, miał krzywe nogi i nie widział na jedno oko.

– No pewnie – obruszył się Julek. – Cudak to bardzo mądry pies i ma węch lepszy od wszystkich psów w mieście razem wziętych. On czuje zapach parówek, które leżą na stole w sąsiedniej kamienicy.

I tak z każdą chwilą pomysł założenia biura detektywistycznego podobał się chłopcom coraz bardziej. Uzgodnili nawet, że babcia Helena będzie ich asystentką i tajnym informatorem. Nie był to zły plan, zważywszy, że babcia znała połowę miasta, a o sąsiadach z kamienicy wiedziała chyba wszystko. Pozostała jeszcze tylko kwestia, jak powinno nazywać się to jedyne w swoim rodzaju biuro. Chłopcy głowili się nad tym dobre pół godziny. Wreszcie Mikołaj klasnął w dłonie i zawołał:

– Wiem! Wiem! Biuro detektywistyczne Dziurka od klucza!

Julek z uznaniem pokiwał głową i nazwa została jednogłośnie przyjęta. Jeszcze tego samego dnia na drzwiach pokoju Mikołaja zawisała kartka z nazwą biura i godzinami urzędowania, ozdobiona rysunkiem niedużej dziurki od klucza. Na stoliku pojawiły się dwa notesy, dwie pary rękawiczek i, na wszelki wypadek, trzy całkiem nowe długopisy. A pod stolikiem rwał się do akcji rozczochrany Cudak. Jednym słowem – wszystko było gotowe i młodzi detektywi zaczęli rozglądać się za swoją pierwszą tajemniczą sprawą do rozwiązania.

– Właściwie to na naszej ulicy nic niezwykłego się nie dzieje – przyznał niechętnie Julek.

– Dzieje się, dzieje, tylko trzeba uważnie patrzeć. Ja na przykład zauważyłem coś dziwnego – stwierdził Mikołaj, zadowolony z wrażenia, jakie zrobił na koledze.

– Co? Co takiego? – dopytywał się Julek.

– No więc – zaczął Mikołaj – w naszej kamienicy pojawił się taki jeden facet z rudą brodą, w słomkowym kapeluszu i w koszuli w paski. Widuję go codziennie, chyba od tygodnia. Zawsze ma pod pachą jakąś paczkę zawiniętą w szary papier. Słyszę rano, jak nadchodzi. Ma chyba podkute buty, bo jego obcasy głośno stukają o kamienne schody. Potem przystaje w korytarzu i jak gdyby nigdy nic otwiera kluczem drzwi do mieszkania pani Marii Perlińskiej. Siedzi w środku niecałe pięć minut, wiem, bo patrzyłem na zegarek, i wychodzi z tą swoją paczką w ręce i w przekrzywionym kapeluszu

na głowie. Zamyka dokładnie drzwi, rozglądając się dokoła, jakby sprawdzał, czy nikt go nie obserwuje. Nie ma pojęcia, że ja przez dziurkę od klucza widzę go jak na dłoni. W końcu wychodzi z kamienicy, ale następnego dnia pojawia się znowu i sytuacja się powtarza. Nie mam pojęcia, kto to jest, ani co robi w mieszkaniu naszej sąsiadki – Mikołaj wzruszył ramionami. – Ale kręci się tu, to fakt!





– A to ciekawe – przyznał Julek – bo ja też go widuję, tylko że po południu, tak koło szesnastej. Wyprowadzam wtedy Cudaka na spacer i od kilku dni spotykam na korytarzu tego brodacza w słomkowym kapeluszu. Ale nie taszczy niczego pod pachą, za to ostrożnie niesie paczuszkę z ciastkami, przewiązaną kolorowym sznurkiem. A wczoraj dla odmiany widziałem go, jak szedł do pani Marii z bukietem kwiatów. I wcale nie otwierał drzwi swoim kluczem, tylko dzwonił i grzecznie czekał, aż pani Perlińska go wpuści. Siedział u niej dobrą godzinę, bo gdy wracałem z Cudakiem, mijałem go znowu na schodach.

– Co tu jest grane? – zastanawiał się Mikołaj.

Julek nie chciał być gorszy, więc zmarszczył brwi i oznajmił:

– Gość coś kombinuje.

Potem chłopcy sięgnęli po notesy i spisali dokładnie wszystko, co wiedzieli na temat dziwnych wizyt brodacza. Bardzo starali się niczego nie pominąć. Dlatego ciągle poprawiali coś w notatkach, ogryzali długopisy, wzdychali, wpatrywali się w sufit i bębniłi palcami po stole.

Wstyd powiedzieć, ale Julek przez chwilę nawet dłuwał w nosie, bo to podobno bardzo pomaga detektywom w myśleniu.

W końcu już nic więcej nie dało się zrobić i chłopcy musieli przyznać, że śledztwo stanęło w miejscu.

I nie wiadomo, jak długo by sobie tam stało, gdyby nie babcia. Weszła do pokoju z talerzem ciasta cytrynowego i powiedziała:

– Jedzcie i bawcie się grzecznie. Ja idę na herbatkę do pani Perlińskiej.

Na te słowa chłopcy wymienili się spojrzeniami. Zrozumieli, że oto stoi przed nimi tajna agentka, szpieg idealny i as wywiadu w jednej osobie. Na babci zawsze można było polegać.



Nie tylko piekła najlepsze ciasto cytrynowe na świecie, ale jeszcze dawała się wciągać w różne mniej lub bardziej zwariowane pomysły. Tym razem też zgodziła się wypytać sąsiadkę, kim jest ten rudobrody gość w słomkowym kape-luszu. Rzecz jasna, stanęła na wysokości zadania i już po godzinie relacjonowała detektywom, czego się dowiedziała.

– Otóż ten młodzieniec, który was tak niepokoi, to wnuk pani Perlińskiej. Co prawda ostatnimi laty zbyt często jej nie odwiedzał, ale za to teraz bywa u babci codziennie. Pani Maria jest zachwycona Tadeuszem. To ponoć bardzo dobrze wychowany młody człowiek. Nie nudzą go opowieści o wojnie ani wspomnienia babci z lat młodości. Chętnie ogląda albumy ze starymi zdjęciami i stare obrazy, które wiszą na ścianach w jadalni. Chwali i podziwia robione szydełkiem serwety, a czasem nawet ogląda z babcią jej ulubiony serial. No po prostu wnuk jak marzenie.

– No nie, ogląda seriale i podobają mu się serwetki? – nie mógł uwierzyć Mikołaj.

Julek wzruszył tylko ramionami i stuknął się znacząco w czoło.

– Jedyne, co martwi panią Perlińską, to fakt, że Tadeusz nigdzie nie pracuje – ciągnęła dalej babcia. – Kiedyś studiował na Akademii Sztuk Pięknych, podobno był bardzo zdolny i całkiem nieźle malował, ale, jak twierdzi, koledzy mu zazdrościli, a profesorowie się na niego uwzięli i nie skończył nawet trzeciego roku. Od tego czasu jakoś nigdzie



miejsca zagrzać nie może. A tak w ogóle, co wy do niego macie? Co w tym złego, że codziennie odwiedza swoją babcię?

– Dwa razy dziennie: rano i po południu – sprecyzował Mikołaj.

– O nie, na pewno nie rano – zaprotestowała babcia. – Pani Perlińska zawsze o dziewiętej wychodzi na zakupy. I to bez względu na pogodę. Każdego dnia widzę ją przez okno, jak drepcze sobie bez pośpiechu na skwerek po jarzyny, potem idzie do piekarni po bułki, a na koniec kupuje w kiosku gazety. Nie wiem, co musiałoby się stać, żeby zrezygnowała



z tego porannego spaceru. A jeśli chodzi o gości, to naprawdę, pani Maria zaprasza ich bardzo chętnie, ale dopiero po południu.

Chłopcy wymienili spojrzenia. Nie było sensu spierać się z babcią. Oni wiedzieli swoje. Może pani Perlińska nie przyjmowała gości rano, ale to nie znaczy, że Tadeusz nie składał jej o tej porze tajemniczej wizyty. Tylko skąd miał klucz? I po co przychodził tam

codziennie ukradkiem na kilka minut?

Mikołaj i Julek głowili się nad tym za zamkniętymi drzwiami biura detektywistycznego. Znowu poszły w ruch notesy, długopisy zostały doszczętnie obgryzione, a Cudak nie mógł doczekać się spaceru i obsikał doniczkę z fikusem. Ale za to w sprawie śledztwa zapadły ważne decyzje.

– Żeby dowiedzieć się, co gość kombinuje, musimy go obserwować i chodzić za nim krok w krok. Wtedy ustalimy, co robi, gdzie mieszka i z kim się spotyka. Może wyjaśni się, po co rano zawsze taszczy ze sobą tę owiniętą w papier paczkę. I dlaczego tak kadzi swojej babci, wychwała jej

serwetki i jeszcze, lizus jeden, ogląda z nią seriale – Mikołaj był pewien, że właśnie tak należy to rozegrać.

Zgodnie z planem obserwacja podejrzanego brodacza rozpoczęła się następnego dnia. Najpierw chłopcy, jak na detektywów przystało, poszukali dogodnego punktu obserwacyjnego. Wybrali skwerek obok ich kamienicy i dla niepoznaki udawali, że grają tam w piłkę, ale tak naprawdę nie spuszczali z oka bramy wejściowej. Najpierw wyszła z niej pani Maria z torbą na zakupy, a kwadrans po dziewiątej pojawił się Tadeusz. Jak zwykle w kapeluszu i z paczką, tylko koszulę tym razem miał w kropki. Spieszył się, ale zanim wszedł do środka, przystanął i rozejrzał się czujnie dokoła. Dwaj chłopcy kopiący piłkę nie wzbudziili jego podejrzeń.

– Widziałeś? – spytał Mikołaj. – Ten facet nie chodzi, tylko się skrada. I skąd on bierze te idiotyczne koszule?

Julek nie zdążył odpowiedzieć, bo brodacz nie zabawił długo w kamienicy i po chwili znowu pokazał się na ulicy.

– Idziemy – szepnął Mikołaj i w ślad za Tadeuszem ruszyły dwa cienie.

Szli w bezpiecznej odległości, a gdy tylko śledzony mężczyzna odwracał się i lustrował ulicę – znikali w bramach, za drzewami lub wpadali do mijanych po drodze sklepów. Na szczęście biały kapelusz Tadeusza był dobrze widoczny nawet z daleka, co bez wątplenia ułatwiało chłopcom zadanie.

– Zobacz, skręcił w boczną uliczkę. Przystanął i się rozgląda – Mikołaj przytomnie pociągnął Julka do najbliższej bramy.